Andrzej Rembelski
MIMUW

Nie czytać przed 2040, czyli dom przyszłości

Ósma rano. Była sobota, więc nie musiałem jeszcze wstawać, niestety przebudził mnie dźwięk mojego spersonalizowanego łóżka oznajmiający, że moja aktualna pozycja w czasie snu jest niebezpieczna dla zdrowia. Lubię sobie pospać, więc ze zdenerwowania uderzyłem pięścią w materac. Na swoje nieszczęście kompletnie zapomniałem (kto myśli o takich rzeczach o 8 rano w sobotę?!) jak inteligentne bestie stworzono w laboratoriach naukowców i zaraz zostałem rzucony w sufit. Na dzisiaj nasza współpraca została definitywnie zakończona. Zdjąłem pudełko z soczewkami kontaktowymi z holograficznej szafki nocnej, wziąłem głęboki haust krystalicznie czystego, górskiego powietrza, które zawdzięczam najnowszym filtrom i ruszyłem zmierzyć się z kolejnym porankiem.

Poszedłem do mojej łazienki. Żeby ją otworzyć musiałem przyłożyć do specjalnego czytnika oko. Niestety, przy okazji również w niego chuchnąłem, a że dzień wcześniej do późna poznawałem uroki mojego miasta i nie tylko, zostało zaordynowane mi podwójne mycie ciała i specjalny program odnowy biologicznej. Te zabiegi co prawda faktycznie stawiają na nogi, ale nie są zbyt przyjemne, może dlatego, że to zupełna nowość? Dlatego myślę, że to była zdecydowana przesada, tym bardziej, że mój stan był więcej niż dobry, chyba będę musiał poprosić mojego kumpla-inżyniera o jakiś nowy, bardziej tolerancyjny algorytm. Swoją drogą w dzisiejszych czasach inżynierowie mają zdecydowanie łatwiej, wokół sama elektronika i skomplikowane urządzenia. Mniejsza o większość, przyszedł czas na śniadanie.

Dziarskim krokiem wparowałem do kuchni. Musiałem przyczepić do siebie te wszystkie czujniki, które zbadały zawartość różnych rzeczy w moim ciele, a potem w lodówce mogłem otworzyć tylko szuflady zawierające produkty stosowne do chwili. Uważam, że to paranoja, ale na rynku nie można dostać innych. To niesamowite, jak ludzie ograniczyli swoją wolność! Orwellowi się nie śniło. Dobrze, że przynajmniej jajecznicę mogłem jeszcze zrobić taką, jak lubię najbardziej, ale kto wie jak to będzie za 10 lat? Po przejrzeniu holoprasy (niestety nie stać mnie na papierową, a szkoda, bo uwielbiam zapach i dotyk papieru) i wstępnym strawieniu posiłku uznałem, że pora na cotygodniowy jogging.

Leniwie popełzałem do garderoby. Musiałem wklepać do komputera cel w jakim wychodzę, ile mnie nie będzie i takie inne informacje. Następnie szafa z wbudowanym wirtualnym stylistą przejrzała wszystkie najnowsze numery modnych męskich czasopism i wysunęła z siebie odpowiedni strój, żebym przypadkiem nie ubrał się tak jak chcę. Dobrze, że chociaż dba też o pranie, bo tak nie byłoby z tego żadnego pożytku! Jeszcze tylko pół godziny szarpania się z nanosznurówkami, faktycznie nie do zdarcia, ale również (prawie) nie do rozwiązania i mogłem spokojnie udać się do parku na przebieżkę. Wychodząc oczywiście maszyny musiały się odwdzięczyć za to, że wyklinałem je cały poranek i inteligentne drzwi frontowe zamknęły się centralnie na moim nosie.

I tak zostałem niewolnikiem we własnym domu.